Nr. 17. (Nadzwyczajny - dodatkowy.) Lwów — 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Od Wydawnictwa.

Z powodu nagromadzonego materjału, wydajemy numer dodatkowy 17 i dołączamy go do zwykłego numeru 18. „Gońca i Iskry“.

Przeczucia.

Napoleon Bonaparte miał, jak wiadomo, manię zestawiania wypadków i wydarzeń, które toczyły się szybko w ciągu lat dwudziestu, kiedy grał rolę pierwszorzędną na scenie całego świata. Był fatalistą i miał zwyczaj z najdrobniejszych przygód wyprowadzać przepowiednie. Czasami także miewał przeczucia, do których przywiązał ślepą wiarę i trzeba przyznać, iż rzeczywistość częstokroć potwierdzała te domysły.

Ileż razy na pokładzie okrętu „Orient“ w towarzysswie de Monge'a, Bertholeta i innych uczonych zajmował się kwestją wartości przeczuć i wykładem snów? Nigdy nie chciał wierzyć, pomimo zaręczeń uczonych. iż przeczucia nie mają żadnego znaczenia realnego w obec przyszłości. Trochę później w Egipcie, dowiedziawszy się, że piękna szalupa jego flotyli, „Italja,“ zniszczona została przez turków po bohaterskiej obronie załogi, był mocno wzruszony tą wiadomością i zawołał: „Włochy są stracone dla Francji. Moje przeczucia nie mylą mnie“.

Sekretarz, Bourienne, ośmielił się zwrócić uwagę, iż nie może być żadnego związku pomiędzy małym statkiem, niosącym nazwisko Włoch, a państwem, ale Napoleon upierał się przy swojem. Co dziwniejsza, że przeczucia te miały się ziścić w krótkim czasie. Włochy, po całej serji bitew, które zakończyły się w 1800 r. pogromem pod Marengo, uwolniły się od wojsk francuskich.

Szczególny zbieg okoliczności! Gdy Bonaparte miał w Egipcie przeczucie, że Włochy wymykają się z rąk Francji, generał Joubert, którego dyrektorjat mianował dowódcą armji włoskiej, miał przeczucie rychłej śmierci. Wyjechał do ojca w Pont-de-Vaux, gdzie miał pojąć za żonę pannę Montholon. Mieszkańcy Pont-de-Vaux zgotowali wspaniałe przyjęcie i podczas kolacji strzelano z armat zdobytych na anglikach. Po ukończeniu salwy Joubert zrobił uwagę, że tyle dano strzałów, ile dają podczas pogrzebu generała, który zginął na polu walki. Wszyscy pobledli, gdyż Joubert miał odjechać nazajutrz, by objąć dowództwo nad armją włoską. Każdemu przyszło na myśl, że strzały armatnie na uroczystość zaślubin zwiastowały śmierć generała. I przeczucie to nie zawiodło. Joubert, wkrótce po przybyciu do Włoch, został zabity na początku bitwy pod Novi.

Dessaix, jeden z najlepszych generałów rzeczypospolitej, miał także niezwykłe przeczucie swej śmierci. Powróciwszy z Egiptu, udał się wprost do Włoch, by połączyć się z pierwszym konsulem, który miał zamiar przeprowadzić armję przez Alpy. W wigilję bitwy pod Marengo rzekł zamyślony do swych adjutantów: Rappa i Savary'ego: „Oddawna nie biłem się już w Europie. Kule nie znają mnie. Może wydarzyć się coś niedobrego“. Ta smutna przepowiednia sprawdziła się. Dessaix został nazajutrz trafiony kulą w serce podczas ognia grenadjerów pułku de Wallis.

Kto wie z historji kilkadziesiąt wypadków, w których przeczucia sprawdziły się, ten nie powinien się dziwić, że na wojnie łatwo można stać się fatalistą, i że Napoleon i wielu wojskowych z nim, przywiązywali wielką wagę do tego rodzaju wskazówek.

Komendant Parquin w swych „Souvenirs et campagnes“ wspomina o oficerze, który miał przeczucie śmierci w wigilję bitwy pod Wagram. Przeczucie to sprawdziło się i komendant zdaje o wypadku raport w słowach prostych i wzruszających zarazem: „Mój koń został pchnięty bagnetem w czworoboku, któryśmy sformowali. Gdy cofałem się wstecz z ranionym koniem, spotkałem w drodze do ambalansu porucznika Rhault, który przepowiadał mi swą śmierć poprzedniej nocy. Był tylko lekko ranny w udo.

— A więc, widzisz, pan, iż nie należy dowierzać całkowicie przeczuciom — rzekłem do niego.

— To prawda! Wywinąłem się względnie nieźle z tej afery...

Zaledwie rzekł te słowa, gdy granat nieprzyjacielski strzaskał mu głowę.“

W bitwie pod Wagram, zginął także sławny generał Lassale. Podobnie, jak porucznik Rhault, i on miał przeczucie śmierci. Poprzednio odbył szczęśliwie przeszło sto bitew i potyczek i nigdy nie był raniony. Jego adjutant, Karol de Coëtlosquet, opowiadał często, iż wieczorem w dniu 4-tym lipca 1809 r. w wigilję bitwy pod Wagram, Lassale znalazł strzaskaną w futerale swą fajkę, z którą nie rozstawał się nigdy. Szczególnym zbiegiem okoliczności, taki sam wypadek przydarzył się z butelką araku, którą również miewał przy sobie i nakoniec, gdy otworzył emaliowany medaljon z portretem swej żony, który zawsze nosił przy sobie, ujrzał, że szkło było w nim popękane. Lassale nie należał, bynajmniej, do ludzi zabobonnych, ale w obec całej serji małych wypadków, bardzo naturalnych, zresztą, na wyprawie wojennej, nie mógł oprzeć się smutnym przeczuciom. „Jutro — rzekł do swego adjutanta, zabiją mnie“. I pod wpływem tej myśli zabrał się do pisania testamentu i polecił swe dzieci listownie opiece cesarza. Bitwa pod Wagram zakończona została szarżą na tylne straże armji austrjackiej i w ostatnej chwili Lassale został trafiony kulą w czoło. Spadł z konia, by nie powstać więcej.

Generał Marbot, który również nie należał do ludzi zabobonnych, opowiada w swych „pamiętnikach,“ że gdy udawał się na wojnę do Hiszpanji, spotkał na moście Bidassoa „szkaradnego, czarnego muła“, który zagradzał przejście i wyprowadził z tego smutne przepowiednie, co do przyszłości. Czyż nie dziwną rzeczą jest widok żołnierza tej miary, co Marbot, wyprowadzającego przepowiednie z wypadku tak małoważnego.

Jeden z lepszych kawalerzystów pierwszego cesarstwa, Chamorin, w dniu 24 marca 1811 r. otrzymał w Hiszpanii rozkaz, by nazajutrz wyruszał w drogę z 26 tym pułkiem dragonów, którym dowodził. Wówczas był już mianowany generałem, chociaż o tem jeszcze nie wiedział. Często zanim doszedł do wyższych stopni, zabijano pod nim konie i nigdy z tego powodu nie miewał przeczucia, iż śmierć jest bliską. Mimo to, noc przed podróżą przepędził bezsennie, troszczył się o przyszłość swej rodziny i pisał testament. Z brzaskiem dnia, wsiadając na konia, rzekł do swego adjutanta, majora de Saint-Avoye: „Śniło mi się, że otoczyli nas anglicy. Nie chciałem się poddać i zabili mnie.“

Sen ten sprawdził, się co do słowa i biedny Chamorin zmarł tak, jak sobie przepowiedział. Anglicy, zdjęci podziwem w obec niezwykłej odwagi, jaką okazał, pogrzebali jego zwłoki z honorami wojskowymi.

Generał Duroc, zabity w bitwie pod Reichenbachem, przepowiedział swą śmierć Caulaincourtowi, który opisał to szczególne zdarzenie w swych pamiętnikach.

Generał Girard, mianowany przed śmiercią księciem de Ligny, miał również podobne przeczucie w przeddzień bitwy pod Ligny, jak o tem wspomina autor „Pamiętników żołnierza z pod Waterloo.“

— Co ci jest, Girard — zapytał książe Hieronim, widząc zasmuconego generała.

— To dziwne — orzekł Girard. — Zdaje mi się, że jutro zabiją mnie.

— Co za myśl! Ile razy byłeś ranny?

— Dwanaście.

— A więc, kto otrzymał dwanaście ran w służbie dla Francji, ten jest nieśmiertelny.

Nazajutrz Girard bił się, jak lew i smutna przepowiednia sprawdziła się. Okryty ranami zmarł jako książe de Ligny.

Podczas wojny w 1870—1871 r. zanotowano sporo podobnych faktów.

— Jutro będę zabity! — rzekł kapitan de Neverlée do kilku przyjaciół, pomiędzy któremi był doktor Sarazin, podczas obiadu w café anglais, w przeddzień bitwy pod Champigny. — Po raz ostatni trącam się kieliszkiem z wami.

Rozśmiano się na te słowa.

Nazajutrz, na początku bitwy, przyniesiono do ambulansa doktora Sarazina, zwłoki biednego Neverleé'go.

W czasie oblężenia Strasburga, w batalionie kapitana Royera, zabito porucznika Verneta.

Kapitan rzekł do kanonierów: „Vernet zmarł wczoraj. Jutro przyjdzie na mnie kolej. Zginę na tem samem miejscu.“ Nazajutrz nieszczęśliwy kapitan, ugodzony granatem, umierał na miejscu przez siebie wskazanem.

Nikt nie może utrzymywać, iż wydarzenia zacytowane, są zabarwione fantazją, lub przesadzone. Ich autentyczność nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, zaświadczają to, bowiem, ludzie wiarogodni, na których zrobiły te wypadki wielkie wrażenie i, którzy zwykle smucili się głęboko, gdy przepowiednie, początkowo przez nich lekceważone, sprawdzały się następnie.

Od ręki.

Armja polska w Ameryce.

Armja polska Rybakowskiego obozuje w Buffalo; albo ściśle mówiąc, pod Buffalo.

Tego czasu około południa pociągiem kolei

Lake Shore, przybyła do Buffalo pani Rybakowska, w towarzystwie młodziutkiej kuzynki, panny Heleny Siemianowskiej.*)

Panie te wyprzedziły „armję“, aby w mieście wystarać się o żywność dla swoich ludzi, zapewnić im odpowiednie pomieszkanie i, wreszcie, rozwinąć agitację w celu powiększenia szeregów „armji“.

Pani Rybakowska pierwszą wizytę złożyła superintendentowi policji, który pono nie jest zachwycony armją i zapowiedział wprost, że od niego żadnych względów i grzeczności armja spodziewać się może.

Niedzielę i poniedziałek panie te spędziły z tutejszemi unjami robotniczemi i, w ogóle, między polakami.

Generał armji mówił reporterom, że spodziewa się w Buffalo dostać przynajmniej z 800 rekrutów. Pani Rybakowska także spodziewa się, że armja, opuszczając nasze miasto liczyć będzie z 1.000 przynajmniej, ludzi.

Reporter „Echa“ miał przyjemność parę chwil spędzić na pogawędce z paniami od „armji“. Reporter, który ma tak ciasną głowę, że nie może dopatrzyć się wiele sensu, lub korzyści z tego spaceru, usłyszał mały komplement z ust pięknych dam, że zapatruje się na wszystko „zbyt płytko“, aby był w stanie odczuć i zrozumieć całą doniosłość myśli, cały ogrom znaczenia tego pochodu na Washington.

W Buffalo, jednak, nie tylko jeden reporter „Echa“ jest tak „zacofanym“ człowiekiem, że nie jest w stanie pojąć znaczenia „armij“, formowanych na wzór armji Coxey'a. Wszyscy obywatele buffaloscy, z którymi mieliśmy sposobność rozmawiać, wcale nie sympatyzują z tym ruchem; a jeżeli armja w Buffalo od polaków doznaje gościnnego przyjęcia, to jedynie dlatego, że buffaloscy polacy nigdy nie odmawiają pomocy i rady tym, którzy ich potrzebować mogą; bez względu na to, czy idzie tu o pomoc jednemu, czy też całej armji biedaków.

Pani Rybakowska dziwi się mocno, iż my tu nic nie wiemy o tem, że pod Washingtonem czeka już kilkadziesiąt tysięcy coxey'anów, i że, gdy Rybakowski pod Washingtonen stanie, połączone armje stanowić będą siłę przynajmniej 100—150 tysięcy ludzi.

Bądź co bądź, przyznać trzeba, że na energji prowodyrom nie zbywa.

Polacy tutejsi dość chętnie zbierają zapasy żywności i odzieży, które dowożą do obozu armji Rybakowskiego. Ale jesteśmy pewni, że, gdyby armja zmieniła plany, i zamiast do Washingtonu, postanowiła wrócić do Chicago, pomoc i ofiary płynęłyby stokroć hojniej.

Armja obozuje na próżnem polu, przy ulicy William, o pół mili za miastem. Odwiedza ją codzień setki, nietylko polaków, ale w ogóle ciekawych różnych narodowości. Armja, przyznać trzeba, zogarnizowana dobrze. Posłuszeństwo i karność wzorowa. Generał Rybakowski, zdaje się, posiada niemałe zaufanie swych żołnierzy.

Jeden z tutejszych dzienników przed paru dniami zakwestjonował autentyczność hrabiostwa, do którego ma niby rościć sobie prawo generał armii. Pan Rybakowski, zdaje się, pomimo swych radykalnych poglądów, dba o tytuł hrabiego, gdyż onegdaj zapewnił najuroczyściej reportera „Express“, że do tytułu tego ma najzupełniejsze prawo i, że rodzina jego należy do najstarożytniejszych w Polsce.

Echo.

KARTKI

Sprawozdawczo - informacyjne

z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Idę środkiem hali pawilonu przemysłowego, alići widzę gromadkę ludzi przyglądającą się czemuś skrzętnie: słyszę okrzyki podziwu.

— Ach mamo, mamo, co za śliczny garnitur do sypialni! tłómaczy mi rzecz młodej panienki, zmrużającej aż oczko z podziwu.

Patrzę i ja w tę stronę. *Chapean bas!* przed mistrzowstwem p. Bobricha. Widzisz tedy najpierw przepyszne odrzwie suto zdobione rzeźbą w stylu renesansu o niezrównanej czystości linij i prostocie rysunku, potem łóżko, szafkę, stolik i bufet, z jaworowego drzewa, które pod umiejętną politurą zachowało naturalną swą barwę i wywiera wrażenie istnej kości słoniowej. Sprzęty wykonane w stylu *empire* noszą na sobie znaki takiego smaku, tak harmonizują do siebie i tyle w nich artystycznego wykończenia, że w książęcej stanąćby mogły komnacie. Mimowoli ze zdumieniem patrzyłem na oznaczoną na karcie, ich cena: 380 złr. wszystko.

Chlubę stolarszczyzny krajowej stanowią też meble firmy lwowskiej p. Pawliszka, pod względem rzeźby ornamentu. wkraczające już prawdziwie w granice sztuki. Te esy-floresy na krawędziach szaf łamią się, jakby same wyrastały z drzewa. Inkrustacja i fornirowanie wyborne, a podobno ma to być kamieniem probierczym dobrego stolarza i niezbitym dowodem jego staranności.

Nadto uderza każdego oryginalność rysunku, świadcząca o wielkiej pomysłowości p. Pawliszka.

Stanąłem przed okazowymi wyrobami znanego bandażysty i rękawicznika p. Rudolfa Manna. Dość okiem rzucić, by poznać, że się tu ma doczynienia z firmą starą, a wytrawną w swoim zawodzie. To też fabryka Rudolfa Manna wraz ze sklepem istnieje już we Lwowie przy ul. Teatralnej l. 4. z górą lat 30. Za swe przyrządy chirurgiczne otrzymał p. Mann medal na wystawie lekarskiej z r. 1881 i 1888, a nie minęła żadna z poprzednich wystaw krajowych (Lwowska z r. 1877 i Krakowska z r. 1887), żeby nie zaszczycono go nowym dowodem uznania. Patrząc też na jego wyroby, przychodzi na myśl, że chyba nie ma wady, ani nieszczęścia fizycznego, na które p. Mann nie dałby ze swej pracowni zaradczego środka. Cierpisz na osłabienie nóg skutkiem reumatyzmu stawowego i ledwie wleczesz pedały po bruku miejskim, a oto masz tu pończochy elastyczne, unoszące cię, jak skrzydła wśród chodu... A tu znowu zgrabne poduszki gumowe do napełniania powietrzem, Jeżeli trzymasz się koszlawo, spiesz do p. Manna po gorset ortopedyczny, lub rzemiączkę. Z początku będziesz się czuł, jakby w jarzmie, ale z czasem się oswoisz i nawet prosto będziesz chodził, jak czytający w gwiazdach astrolog ku zmartwieniu panien posądzających o dumę i zarozumiałość.

Specjalnością p. Manna są bandaże rupturowe o pelotach z kości słoniowej, kauczukowych, lub z celuloidy, podobnie, jak pasy brzuszne i nerkowe, sztuczne nogi, prześcieradła nieprzemakalne. No, jeśli się weźmie na uwagę, że pan Mann oprócz trzymanych na składzie bandaży trykotowych, wszystko, niemal, wyrabia w swej pracowni zaprzątającej sporo robotników i robotnic, wówczas można tu przesadniej powiedzieć, iż jest on jednym z najlepszych przedstawicieli tego rodzaju rękodzielniczego przemysłu.

Ale ot i gablotka p. Aleksandra Schindlera zwraca na siebie uwagę.

Warto zaś prawdziwie na nią popatrzeć, bo choć mała i skromniutka, zawiera przecież prawdziwe arcydzieła rytowniczej sztuki. Jak wiadomo rytownictwo we Lwowie w ostatnich latach poczęło się więcej rozwijać. Dlatego popisał się wcale pokaźnym dobytkiem swej pracy. Jak n. p. czysto z pod jego rylca wyszedł rysunek medali pamiątkowych bitych na cześć Ks. Adama Sapiehy i Mikołaja Zyblikiewicza.

Na innym znów medalu widzisz twarz Jana Schindlera, ongi prezesa senatu i rządu Rzeczy - pospolitej krakowskiej (1839—1848) odtworzoną, niemal, z fotograficzną ścisłością. W rytowaniu herbów, monogramów, liter i emblemów p. Schindler ma rękę wprawną i umiejętną. Rysunki z pod niej wychodzą staranne tak, że nieraz przypominają kamce greckie. Podnieść tu należy, że naszemu rytownikowi obojętnem zupełnie w jakiem materjale ma dokonać grawirowania, czy jest nim złoto, srebro, miedź. mosiądz a nawet i drogie kamienie. Owszem, im delikatniejszą jest robota, im żmudniejszej wymaga pracy, tem lepiej mu się udaje. Misterne monogramy na wachlarzach, portmonetkach, laskach, szpilkach do krawatek stanowią dział szczególnego jego artyzmu i talentu, a wykończenie niektórych n. p. broszek z orłami polskimi po wszystkie czasy zachowa trwałą artystyczną wartość. Wobec tego nie dziw, że pracownia ta (ul. Sykstuska l. 15) z dniem każdym zyskuje na popycie i wprost ledwie, że podoła ustawicznym zamówieniom z prowincji. Do niej się garną w potrzebie wszystkie urzędy, gminy, parafie, szkoły i kancelarje adwokackie, bibljoteki i zakłady prywatne.

Chyba więc i nam tu przyjdzie zamówić medal zasługi dla papierni p. Zygmunta Weisera w Sassowie.

Fabryka ta należy do największych przedsiębiorstw w kraju, a daje chleb i stałe zajęcie kilkuset robotnikom.

Owóż, papiernia p. Weisera jest dowodem, że byleby produkt był dobry — zawsze dlań znajdzie się targowica zbytu. W tej fabryce wyrabiany przeważnie papier cygaretowy znajduje hurtownych odbiorców we Francji, w Niemczech, w Turcji, w Rumunji, nawet za oceanami.

Bibułki należą do najwięcej poszukiwanych artykułów zbytu. W Galicji konsumcję jej obliczono na kilka miljonów reńskich. W handlach nie może nic przynieść takiego zysku (84%), jak bibułki, co można poznać po olbrzymich wydatkach na reklamy prowadzone zawzięcie przy puszczaniu w świat każdej nowej ich sorty. Fabryka w Sassowie prowadzoną jest zaś wzorowo dzięki sprężystemu zarządowi i wprowadzeniu wszystkich technicznych ulepszeń. Umyślnie w słojach wystawione próbki, pośrednich przetworów w procedurze zamieniania szmat na papier, dowodzą, jak szybko oddbywa się czyszczenie, pranie i bielenie w papierni sassowskiej.

Fabryka Sassowska może się pochlubić kancelaryjnemi księgami rządu angielskiego ze swego papieru, oraz kwiatami sztucznemi z bibułki, cackami i rozmaitemi *petits riens.*

Kaflowe piece z fabryki p. Wernera w Glińsku są prawdziwie artystycznie wykonane i dobrze grzeją przy największem szczędzeniu paliwa.

Pan Werner posiadł tajemnicę stawiania pieców, które grzeją same przez się, niby pierzyny.

Dwa łuczywa zapalisz, a już w pokoju ciepło, jak w oranżerji... Ciekawe są też wystawione próbki ziemi i glinek z Glińska, z których się te piece budują.

Likiery i wódki fabryki lwowskiej Goldfruchta należą do zdrowych i dobrych wyrobów! Flaszek, flaszeczek graniastych, pękatych kulistych i pokrzywionych ustawiona olbrzymia piramida. Doskonałe nalewki próbowałem. Żytniówka może iść o lepsze ze znaną moskiewską. Fabryka ta prowadzona jest widocznie, postępowo i starannie „oczyszczona“.

Założona w r. 1864. rafinerja spirytusu i fabryka likierów braci Kapelusz w Starych Brodach, przedstawiła wyroby swojej rafinerji na Wystawie powszechnej we Lwowie. Celem zakładu pp. Kapelusz było i jest dążeniem do jak najwyższego wydoskonalenia produktów swej rafinerji, to też w krótkim czasie umiejętnie prowadzone przedsiębiorstwo doprowadziło do tych rezultatów, że alkohol najczyściejszy i rafinowany spirytus powyższej firmy, stają do konkurencji, co do jakości nietyko z krajowymi, lecz nawet z zagranicznymi tego rodzaju produktami. Dowodzi tego ta okoliczność, że wystawiony przez tę firmę w r. b. na wystawie w Amsterdamie rektyfikowany spirytus został uznany przez rzeczoznawców za tak doskonały, że firma braci Kapelusz odznaczoną została złotym medalem za swe wyroby.

Wiadomo jest powszechnie, że Holandja produkuje najlepsze likiery, a jeżeli na wystawie w Amsterdamie odznaczono złotym medalem firmę braci Kapelusz, to jest najlepszym dowodem, że jakość wyrobów tej firmy w niczem nie ustępuje najlepszym tego rodzaju produktom zagranicznym. Oprócz wyrobów rafinerji, przedstawili pp. bracia Kapelusz okazy wyrobów

*) Jest to rodzaj oryginalnej agitacji, czy propagandy w celach socjalistycznych: poprawy bytu. *(Przyp. Red.)*

bednarskich wykonanych we własnym zakładzie przez bednarza p. Argasińskiego, które odznaczają się nadzwyczaj starannem wykończeniem i trwałością.

Nadesłane.

Z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Z pomiędzy wielu przedmiotów, reprezentujących w pawilonie przemysłowym naszej Wystawy wyrób harmonium i organów, niezaprzeczenie wybitne miejsce należy się fabryce **Jana Śliwińskiego.** Organy przeznaczone dla kościoła katolickiego w Kijowie, a wykonane w tejże fabryce, przy ulicy Kopernika, które widzieliśmy podczas próby, są prawdziwem cackiem pod względem wyglądu zewnętrznego, a arcydziełem sztuki organmistrzowskiej pod względem ich konstrukcji. Zbudowane w stylu renesansowym, obejmują one 24 kompletnych rejestrów, oraz dwie klawiatury manuałowe, a jedną pedałową. Połączenie wszystkich trzech klawiatur, oraz licznych kluczów kombinacyjnych i crescendów, wykonane według pomysłu p. Śliwińskiego, ułatwia pracę grającemu, nie odrywając rąk od klawiatury. Również wyprowadzenie tonów smyczkowych i skuteczne zastosowanie t. zw. Crescenda jest własnem pomysłem p. Śliwińskiego.

Fabryka sukna pod firmą Sternickel i Gülcher w Białej koło Bielska, *odznaczona kilkakrotnie na Wystawach światowych za swoje doskonałe wyroby,* poleca najdoborowsze sukna czysto-wełniane, en gros, po najprzystępniejszych cenach. Fabryka powyższa stosując się do postępu czasu w każdym sezonie produkuje wiele nowości na ubrania. Przeto nie od rzeczy będzie, jeżeli kupując materjały w handlach na ubrania, żądać będziemy takowych z fabryki p. Sternickela i Gülchera z Białej, *a więc wyrobów krajowych.* (6143 — 8 — 4)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.

Illustracye odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.